

TYGODNIK WILEŃSKI

N^{er} 69.

Dnia 11. Marca 1817 roku. v. s.

BADANIE STAROŻYTNOŚCI LITEWSKICH.

W N. 27. Tygodnika Wileńskiego na stronnicy 5, w przypisku położona jest cytacja pod tytułem: *Donatio civitatis schinnes: Joan: XVmo ap. Muratori Antig. Italice medii ævi T. V. p. 831. ef. Ditm. IV. p. (557. 205. 206.)*, którąbym tak tłumaczył:

<i>sicut incipit a</i> zacząwszy z je-
<i>primo la tere longum</i>	dnéy strony wściaż
<i>mare</i>	morza (1)
<i>fine Pruzza</i>	granicą Pruss (2)
<i>usque ad locum qui</i>	aż do miéysca, które
<i>dicitur Russ;</i>	się zowie Russ (3):
<i>et fines Russe</i>	a granicami Russi (4)
<i>extendente usque in</i>	ciągnącemi się aż ku
<i>Cracoa.</i>	Krakowu (5)
<i>et usque ad flumen</i>	i aż do rzeki Odry (6)
<i>Odere recte in locum</i>	prosto do miéysca a-
<i>alemure</i>	lemure (7)
<i>et ab ipsa alemura u-</i>	a od saméy alemury
<i>sque in terram Milzae,</i>	aż do ziemi Milzyi (8)
<i>recte intra Odere....</i>	prosto w dół Odry (9).

(1) Wściaż brzegiem morza Bałtyckiego, poczynając od uysciów Odry.

(2) Daléy ku wschodowi postępując nad témże morzem pustynie Prussów były.

(3) *Locum Russ*, wyraźne uroczysko osady Russ ku uysciom Niemna i dziś znajdujące się, nad prawą jego odnogą. O niém powiemy więcej w numerze następnym.

(4) W epoce donacyi, to jest około roku 991; Litwa zdaje się już była pod za-wojowaniem Rusinów, a więc zniszczona i pusta, ci zaborce polując w jéy południowych lasach na zwierzęta: ludzi wściaż granic Prussów i słowian nadwarciańskich, jedni od półnoocy, drudzy od wschodu widziéć się dawali; dla tego te puszcze mniemano bydz należącemi do Rusi podobno, bo już imienia Litwinów, ani wzmianki tam nie było. Należy więc czytać *Russiae* w tém miéyscu.

(5) Po same Krakowian posiadłości, Chrobacyą.

(6) Rozumieć należy górnéy Odry.

(7) Powinno bydz *Alemune*, czyli raczej *Olemune*. *Locum Alemune vel Olemune* znaczy uroczysko Ołomuniec. Jest dziełko od kilku arkuszy po niemiecku napisane bezimiennie, pod tytułem: *Altertümer des hochlöblichen und Uralten Hauptstadt Mörens Olmütz. Prag. 1761.* które miałem z biblioteki P. Sztakelberga w Rewlu sobie pożyczone i niektóre kawalki wynotowałem.

Tam powiada autor, że w miéyscu gdzie dziś leży Olomuniec, była włość czyli osada zwana Alemune czyli Olemune, a główne jéy miéysce, które się w wieku VIII. na twiérdzę uformowało, nazywano Olemuna. Założenie téy osady przypisuje piérwszym Mórąwcom w te strony przybyłym około roku 659. Nazwisko Alemune wywodzi od wyrazu *Ale* czyli *Ali* w jézyku dawnym mórąwskim znaczącego głowę, prym, zaszczyt, i wyrazu *Mune* nazwiska rodziny czyli pokolenia wodza dawnego Mórąwców. Cały zaś naród, według niego wziął swoje nazwanie od pięknych bloni tego kraju, mćrawa, tak jak Polacy nazywają się od pięknych pól swojéy ziemi.

(8) Milzyi, dziś luzacyi górnéy.

(9) Przez którą linia prosta od Olomuńca do uściów Odry przechodzi.

Antoni - Ludwik Muratori rodem z Wiśniolo, uczony literat przeszlego wieku, zbierał wiadomości z rozmaitych rękopismów i xiąg będących w archiwach mediolańskich i xiążęcia Modeny, co tylko się stosowało do zabytków starożytności śrédniego wieku; tę kompillacyą umieścił szczególnie w dziele pod tytułem: *Antiquitates Italicae medii aevi, sive dissertationes de moribus italici populi, ab inelinatione Romani Imperii, usque ad annum 1500*, 6 vol in folio, wyszłe w latach 1738 - 1743. To dzieło, jak wielce jest szacowane od

uczonych, tak też pełne omyłek drukarskich i innych błędów, zwłaszcza co do wypisywania imion własnych; Muratori sam gdzieś indziej, (*Novus thesaurus veterum inscriptionum*), przyznaje się, że w półzartach napisach, rękopismach nieczytelnych i księgach nadpsutych, niektóre wyrazy domysłem z treści mowy nadstawiał, lecz imion własnych dochodzić więcej miał trudności, dla tego mógł się w innych pomylić. To nas ostrzega, jak mało można spuszczać się na pisownię zagranicznych badaczy starożytności, szczególnie co do sławiańskich wyrazów, które cudzoziemcy dotychczas nie przestają kaleczyć.

Rzecz w całej donacyi, o której mowa, ma się w tém miejscu o ograniczeniu ziemi, z miastem stołeczném, stolicy ś. Piotra zapisanej. Jan XV. Papież, rozporządzeniając wiarę świętą na północy odebrał ten zapis od książąt Polskich Dagona z żoną Otą i ich synów *Misicus et Lampertus*, nazwanych przez Włochów. Ci książęta, z całą swoją familią, ludem krajem i stolicą zapisują się w moc i opiekę oycy ś. Ta stolica nie inną jest jak Gniezno. Uczony Surowiecki, w dziele o *splawach Xięstwa Warszawskiego*, dowiódł mocno, że Gniezno ma nazwanie od *Kniażyy*, książęcy, nie zaś od Gniazda. Muratori, zwykle myląc się w pisowni, położył *Sohinesghe*, wyraz tak trudny do wymówienia, jak niepo-

dobny do prawdy. Chciał on widać wyrazić Sochin-kneży; nie mało bowiem tu i ówdzie w sławiańskich krajach znajdziem uroczysk Sochin, a podobno i nad brzegami warty; Socha w sławiańskim prowincyaliźmie białoruskim, znaczy nietylko radło, ale i słup mocny, kolumnę podpierającą. Jest tradycya, że Sochaczew nazywał się dawniéy Sochin-czerwny, *Czerwny* w sławiańskim znaczy czerwony. Można więc wnosić, że te miasta, po naszymu tłómacząc, nazywały się Kolumnada-xiążęcia, Kolumnada-czerwona.

Piszący donacją, zapewne ktoś z apostołów polskich, zainformowany od geografów miéyscowych, którzy spodziewać się jacy w ów czas byli, opisał granice kraju, a nie wchodząc w drobnostki odrębnie określił go czworokątem nieforemnym, którego boki odpowiadały czterem stronom świata względem Gniezna. Na północ bok piérwszy zacząwszy od uysciów Odry przeprowadził wściąg koło morza i siedzibami Prussów trafił do uysciów Niemna, do uroczysku Russ, znanego handlem sławianom w odlegley jeszcze zapewna starożytności. Na wschód od samego miasta Russ, wiódł linią prostą do krakowskich, chrobackich, posiadłości, zagabając pogranicza dawney litwy najechaney przez sławian ruskich i nadnarewskich. Na południe od Chrobacyi i źródeł Odry, przeciągnął bok

swojego czworokąta do włości Alemune Mór-
rawów. Któręć główne miejsce Alemuna
za punkt rogowy naznaczywszy: zachodni
bok prowadzi w linii prostej od Ołomuńca
przez górną Luzacyą, który trafić powin-
nien napowrót do uysciów Odry. Przypu-
ściwszy zagięcie boku wschodniego łukiem
ku wschodowi, można zgodzić się, że taka
figura w wieku X. opisywała kraje podległe
berłu Mieczysława I, lub hołdujące jemu,
lecz ściśle biorąc, granicą onych nie była.

Teodor Narbutt.

*Opisanie odbytęj w Kamczatce zimy w la-
tach 1809. i 1810.*

(dokończenie)

Gdybyśmy przyjechali lądem do Kam-
czatki, w ów czas trudnoby się nam tam
było utrzymać, a to z powodu nadzwyc-
zaynéj wszystkich potrzeb drogości.

W czasie naszego pobytu w Porcie ś.
Piotra i Pawła, przedawano tam pud nay-
mizerniéyszey mąki (*) po Rub: Assyg: 20.
Pud masła po Rub: 80. Mięsa wołowego pud
po 14. i 16. Rub: i całey proporecyi wszel-
kie inne do życia potrzeby. Podczas po-
dróży morskięj, mieliśmy zręczność tanio
zakupić i przywieść z sobą znaczną ilość

(Pud zawiera funtów 40.

cukru herbaty, i mocnych napojów; jako-
we rzeczy, mieszkańce tutéysi tak wysoko
szacują, iż można za nie wszystko nierów-
nie taniéy nabydź, aniżeli za gotowe pie-
niądze, i to, czegoby tutéyszy mieszkaniec
niechciał wyprzedać za Rubli 10, z ochotą
sam nastęcza za butelkę rumu lub wódki.
Kobiéty, nigdy tu niewymagają pieniędzy
za pranie bielizny, a natomiast proszą her-
baty lub cukru, i przytém taką fraszkę; iż
z powodu taniego przez nas tych rzeczy na-
bycia wydatki nasze w Kamczatce, bardzo
były małe. Potrzeba wiedzieć, iż w cały
Kamczatce niemasz publicznego placu po-
dobnego do naszych rynków, ani też skle-
pów w którychby się sprzedawały chleb i
mięso; mąki żytniéy zgoła tu nieprzywożą:
można ją tylko dostać od wojskowych za-
łogę Kamczatki składających, i to ze zby-
wającéy od téy, którą ze skarbu dostają,
a ztąd drogo się sprzedaje. Małą ilość
pszennéy mąki, krup perłowych, masła i t. d.
przywożą tu kupcy z *Ochocka*, gdzie pod-
obieź té wszystkie produkta przywożą się,
i sprzedają się tam po sklepach pospołu
z miejscowym towarem. Również i mięsa
nie sprzedają tu funtami; rzadko można ku-
pić ćwiartkę, lub jaką inną część, a trzeba
się starać wyprzedającego się wołu, i kupić
go żywego. Takim sposobem, mięso tru-
dne tu jest do nabycia. W Kamczatce tyl-
ko ludzie dostatni jadają mięso wołowe,

wszyscy zaś inni żyją rybą, albo zamieniają na wódkę, tabakę, herbatę i inne artykuła, jelenie barany dzikie, niedźwiedzie, zajace, i rozmaite dzikie ptaki. Wszyscy mieszkańce Kamczatki, a nawet osiedli tam Rosyianie, chętnie jadają mięsiwa wszystkich morskich zwierząt, jako to: wielorybie, lwów, psów morskich i inne; lecz nam się one niepodobaly dla odrażliwego zapachu i smaku.

Dziwno jest, do jakiego stopnia tutajsi mieszkańce lubią herbatę, nad którą jedne tylko ostre napoje przenoszą. Żaden żołnierz ze swą żoną, żadna Kamczadałów familija, dnia jednego nieprzepuszczą, jeśli mają u siebie herbatę, bez wypicia trzech lub czterech razy na dzień, i za każdą razą każdy z nich wypija dziesięć i więcej filiżanek. Cukru używają na zakąskę, przeto niewiele go potrzebują; z małym kawałkiem cukru mieszkaniec Kamczatki wypije filiżanek sześć, a przytém jeśli co jeszcze ztąd zbywa, to starannie nadal zachowuje. Należy to stosować nietylko do klasy ludzi biednych, lecz też i do mieszkańców Kamczatki wszelkich stanów. Wezwyczajenie się do podobnego napoju, wynikłe z próżnowania, tak się dalece w nich wzmogło, iż kiedy niéma do sprzedania herbaty (co się tu często przytrafia albo kiedy niémają jéy za co kupić, to nie we właściwym czasie, w którym zwykli ją pijać, stawiają na stół

filizanki z imbrykiem, i w ten czas miasto herbaty, piją ciepłą wodę z mlékiem. Gdyby w tę porę przyniósł im kto cukru i herbaty, mógłby dostać wszystkiego, czegoby zażądał. Niecierpliwość ich w podobnym razie, dochodzi do ostateczności: często zdarzało się że niewiasty zupełnie nam nieznanome, przysyłały do nas swe dzieci prosząc o *szczyptę* herbaty i zparę kawalków cukru. Na zapytanie: zkąd twéy matce przyszło prosić u nas herbaty? my jéy nie znamy! zwyczajna była odpowiedź: „Mama już w więcéy tygodnia niepiła herbaty, a po-
wiadano że Panowie macie jéy wiele.” Otóż i racye i cale prawo podobnéy rekwi-
zycyi! Żołnierze nawet, którzy się rodziłi w saméy Rossyi, tak dalece wezwyczaili się tu do herbaty, że jeśli usłużą w czém komu, za co daje się u nas zwyczajnie porcyę gorzałki, to proszą, aby ich miasto tego uczęstowano herbatą. Rzemieślnicy i maytkowie nasi, którzy w wolnym od swych zatrudnień czasie usługiwali niektórym z tu-téyszych mieszkańców, mniemali z począt-
ku, że ci drwią z nich, gdy miasto gorzałki ofiarowali im herbatę; i poezytując grzeczność Kamczadalów za szyderstwo, dosyc im grubo na nią odpowiadali; lecz potem zaprzyjaźniwszy się z żołnierzami, załogę tutéyszą składającemi, sami polubili herbatę, a niektórzy nawet sporządzili sobie fili-
żanki; lecz ja dowiedziawszy się o takim

nałogu, kazalem wszystkie ich do herbaty służące naczynia na drobne potłuc kawalki.

A.....

PROBA NADZMYSŁOWYCH WYRAŻEN.

Każdy na swoje kopyto.

Ponieważ tyle w Wilnie exystuje pism periodycznych, że połowę składają tych, które teraz w Polskim języku wychodzą, przejeżdżając tedy przez Wilno, dla interesu, dni parę w tém miasteczku zabawić się musiałem, przeto mały moment wolniejszy, używam do udzielenia jednemu z tych pism, zdarzenia uczonego, które niedawno miało miéysce w Lubelskim w domu przyjaciela mego Pana P. — Były to święta, zjechali się domowi i cokolwiek gości, i wesoło je przepędzano. W pośród zabaw były téż i uczone rozmowy, bo świat terażniejszy jest uczony. Mówiono wiele o filozofii, o grammatyce, o metafizyce, o języku: roztrząsano szczególniey myśl Bentkowskiego, że każdy język powinien mieć oddzielną filozofią swoją. Oto gdy spory mocno się wzniewały, przyszło na myśl dowcipnemu Panu D. że utrzymywał, iż nie tylko każdy język, ale w każdym języku każdy stan powinien mieć swą oddzielną filozofią, metafizykę, bo inaczej rzemieślnik, inaczej rolnik nadzmysłowe myśli swoje wy-

rażać będzie. Śmiechu było z tego, w tym ktoś zaproponował, by wszyscy obecni pisali o czym bądź nadzmysłowym, czy filozoficznym, na przykład: *jak użyć swych pomysłów dla dobrego jakiej rzeczy, jakiego przedmiotu wyłożenia?* Zgoda! zgoda! krzyknęto. Wszyscy i niewiast nie wyłączając oddzielnie do stolików w kilku pokojach rozstawionych zasiedli, a w minut kilkanaście rzecz została ukończona. Było wiele opisów podanych propozycji, a każda inna, z tych kilka było godniejszych uwagi, a te są:

L. Pomysły nasze koniecznie porządnie szykować potrzeba, trzeba je ustawić w oddziałach, któreby na za kommanderowanie nasze łamać i wiązać dawały się. Żeby te pomysły czynniéy działały, z dobranymi z nich i naylepiéy staraniem pisarza wyćwiczonymi, należy w jeden punkt nacierać i potężnym uderzeniem, nieprzyjacielski front przelamywać, albo w ścisłych szeregach stawić z nich linią, z którejby gęste strzały, wszystko co się na sunie na śmierć gniotły, a któraby wszystkie przeciwnie zamachy odparła i pokonała. Tym jedynię sposobem można dobrze użyć pomysłów, z ich pomocą na placu się otrzywać i zwyciężcą zostawać: inaczey, kiedy pomysły te w nieładzie, bezkarnie rozpuszczone zostaną, rozpiérszchle myśli i rzecz, darmo będą pobojuwisko ostrzeliwać, pojedynczo wybite zostaną.

M. Pomiedzy pomysłami, które każdemu pisarzowi w jego widoku na myśli stają, są jedne, które w prostéj linii do zamierzonego punktu dążą, inne z ukosa i krzywo. Piérwsze są te, których on najsćisłéj trzymać się ma: w nich dokładność i pewność znajdzie: nad nimi nayspilniéj się zastanawiać i baczyć jak jedna do drugich przystając, ile są między sobą podobne. Inne zaś przez różne swe ułamkowe podziały, dadzą wypadki przybliżone, które nie mniej pisarzowi przydać się mogą. Piérwsze za podstawę służyć będą, inne do wykreślenia reszty przydadzą się. Obrane piérwsze za promień z wziętego środka, wszelką nieforemność innych łączno włuki i koło obrócić, nadadzą im pewny i oznaczony wymiar, wywiążą ilość szukaną. Przeciwnie, jeżeli pisarz pomysłów swoich nie rozróżni, będzie stawiał figury nieforemne, nie zdoła wyprowadzić stosunków, ani porównania.

S. Ach! jak brzydki, jak szpetny sens, w którym, pomysły nie są dobrze wystawione. Jest to znakiem, że piszący ich nie czuje. Uczucia jego, powinny je przeniścić, łagodzić, upiękrzać, w porządku napinać i splatać. Wysłowienie dopiéro tych wyobrażeń będzie zwierciadłem, które wszystką piękność i przyjemność uczuć odbije, bo jak szkło czyste zwierciadła, ładniejszymi rzeczy wystawia, tak słowa, stroju i przepychu nawet dodają.

Z. Żeby co smakownie i z dobrą rozsądkiem przyprawą napisać, bez wątpienia, iż konieczną rzeczą będzie dobrze ją nasmażyć, przedmiot swój tego w głowie wywarzyć, w niéy go przetrawić, jego pomysły po rozkrawać, części ich twardsze i podley-sze po odcinać, sámé tylko naywyborniejsze ułożyć, które słodyczą wyrazów napoić należy. Chybiony ten środek, przyniesie rzecz niedogotowaną, zamiast słodyczy, opieprzoną: próżne słowa i niepotrzebne wyobrażenia naszpikują niesmacznymi przydatkami, utworzy ją zakisła siekanina, będzie niezrozumiała mieszanina jak groch z kapustą.

W. Buia myśl pisarza głęboko swym płodem zajętego po rozlicznych odnogach pomysłów swoich. Wyobrażenia te, rodzą się i wydają zaraz mnóstwo innych, które stanowią stopnie, w pokolenia układać się dające. Przez to czytelnik będzie przeprowadzony na drogę pierwotnego tych pomysłów prawictwa; przez to nie wpadną mu w oko jakie podrzutki swych oyców nie mającé; autor uchroni się od kazirodnego b....., którego by się mógł dopuścić, gdyby ściśle familij pomysłów swojego przedmiotu nie poznał. Te są zdaniem moim jedyne środki do gruntownego pomysłów poznania i użycia.

Z podziwieniem na taki wypadek, spozierali na siebie wszyscy, filozoficzności nie

wiele tam było, ale Pan *D.* zgadł, każdy się czuł, że po swojemu wytlómaczył. Pan *L.* ze szlifami złotými niegdy popisował się na polach Sierra Morena, Pan *M.* był kadet świeżo z Warszawy przybyły, Panna *R.* dosłyszawszy, że w Warszawie druga edycya romansu Rynaldo Rynaldyni wychodzi, użyla wszelkich sprężyn, żeby go w ciągu druku arkuszami dostawać i rozplywała się nad czułými z Aurelią i Laurą scenami. Pan *Z.* większą część życia był pieczeniarem na dworze hrabiego *T.* gdzie o sámych stołowych przysmakach mawiano. Pan *W.* ubogi, mnogą liczył familią, sám czuwał około swych dziątek, bo matki nie miały.

H I L A S i K U P I D O.

P A S T E R K A.

W pośrodku łączki ozdobnéy kwiatami,
 Nad przezroczystym i lubym strumieniem,
 Gdzie piękność oko zachwyca i mami,
 Pod miłym krzaka różowego cieniem,
 Bożek miłości łowami znuzony
 Spoczął przyjemnie i twardo uspiiony.

Wśród wonnéy kwieci spał chłopczyzna ładny;
 Wdzięki na koło niego wzlatywały,
 Na jego twarzy igrał uśmiech zdradny,
 Przy nim na trawie leżał łuczek mały,
 Z drugiéy zaś strony kołczan szczerozłoty
 Przenikliwemi napelniony groty.

Kiedy tak bożek spoczywa skrzydlaty,
Pięknych pasterek tam przebiega grono;
I gdy zrywają różnobarwne kwiaty,
Uyrzały z nagła dziecinę, uśpioną,
Z cicha się zatém do krzaku zbliżają
I w dziecku bóstwo miłości poznają.
Ach! rzekną sobie, tento jest morderca,
Który spokoyność naszą często truje,
Który zgubnemi groty rani serca,
I wolność w pęta niewolnicze kuje,
Zemścić się nad nim, ukarać go trzeba,
Wszak zręczność samą podają nam nieba.
To rzekłszy z kwieci wieńce uplatają;
A zgotowawszy ciężar więzów srogi
Spiącego bożka nagle porywają,
Wiążą mu ręce, skrzydełka i nogi;
Ten się przebudza, nieźmiérnie zdziwiony,
Widząc się w dziewic ręku uwięziony.
Chce się wyrwać; lecz daremna praca,
Już go pasterki dobrze skrępowały.
Do prózb się zatém i narzekań zwraca;
Lecz one na to najmniéy nie zważały,
Pękiem go wonnój róży oćwiczyły,
Same się w mgnieniu oka oddaliły.
Placze kupidek obity, związany,
Kiedy w téj właśnie chwili Hylas młody
Pędził przez łączkę śnieżyste cabany,
Po nad brzegami przezroczystej wody;
Widząc, iż chłopiec płacze uwięziony,
Przybiegł do niego litością wzruszony.

Tu bożek z zdradnie ułożoną miną,
Pasterzu, rzeknie, uwolń mię z niewoli,
Zlituy się, zlituy nad biędną dzieciną,
Wszak od twęy życie me zawisło woli;
Potargay na mnie ciężar więzów srogi,
A same tobie wynadgradzą Bogi.

Hilas był młody, niewinny do tego,
Nie znał co jeszcze pożary miłosne,
Nie znał i sprawcy onych okrutnego,
Nadto z natury miał serce litośne,
Więc nie pytają o więzów przyczynę,
Rozrywa pęta, uwalnia dziecinę.

W tém zdrayca Kupid czując, że jest wolny,
Otrząsa z reszty więzów barki małe,
Chwyta swój kołczan niewdzięcznik swawolny,
Porywa łuczek i kładzie weń strzałę,
A gdy już brzęczy napięta cięciwa,
Grot zgubny serce pasterza przeszywa.

Hilas uczuwszy w sercu ranę srogą,
Zadaną grotem dotkliwym zdradziecko;
Gniewem przejęty, a razem i trwogą,
Rzuca się, skarać chcąc zuchwałę dziecko.

Ale się wzniosłszy w górę ten chłopiec nie szczery,
Odleciał do Idalii na łono Cytery.

Józef Truszkowski.

Dozwala się drukować z warunkiem przedstawienia do Komitetu sześciu exemplarzów dla miejsc przeznaczonych. Dnia 5 miesiąca Marca roku 1817.

*August Becu Prof. Ord. Czt. K. C.
G. E. Groddeck Prof. Ord. Czt. K. C.*